



**01 / 2021**

### **Od Redakcji**

W bieżącym numerze naszej gazetki (<https://www.kw.warszawa.pl/echa-gor>) zamieściliśmy wiadomości z gór najwyższych, kronikę kulturalną, a także pożegnania i wspomnienia o Kolegach, którzy odeszli.

---

## K2 - rozpoznanie przeciwnika

Robert Szymczak, Michał Pyka\*

*Tekst został przesłany do redakcji pod koniec grudnia 2020 roku, przed sukcesem dziesięcioosobowego zespołu Nepalczyków, którzy 16 stycznia 2021 roku jako pierwsi stanęli zimą na szczycie K2. Nirmal Purja dokonał tego bez wspomagania tlenem.*

K2 był ostatnim ośmiotysięcznikiem niezdobytym w sezonie zimowym. Dlaczego tak długo opierał się rosnącemu naporowi himalaistów? Dlaczego był nie do zdobycia? Czy dostępu do wierzchołka bronił może niepoznany jeszcze „szklany sufit”? Sprawdźmy to! Poznając przeciwnika, dajemy sobie większe szanse na sukces w bezpośrednim starciu.

### Warunki meteo na szczycie K2

Nie ma tam stacji meteorologicznej, więc jedną z możliwości oszacowania warunków pogodowych jest analiza danych z bazy NCEP lub ERA-5. Przefiltrowanie informacji z ostatnich czterdziestu lat z bazy NCEP (1) dla wysokości i lokalizacji szczytu K2 dało nam ciekawe rezultaty. Uzyskane wartości należy traktować jako szacunkowe, ponieważ NCEP podaje średnie wartości dla obszaru około 275 kilometrów kwadratowych.

Najbardziej ekstremalne pogodowo dla K2 są styczeń i luty. Średnie ciśnienie atmosferyczne na szczycie wynosi wtedy 246 mmHg, temperatura powietrza  $-43^{\circ}\text{C}$ , wiatr 80 km/h, temperatura odczuwalna (WCT – wind chill temperature) (2) to  $< -70^{\circ}\text{C}$ , a czas do odmrożenia twarzy (FFT – face frostbite time) (3) – jedna minuta. Grudzień i marzec są tylko nieznacznie lepsze (Tabela 1). Warunki w lipcu, miesiącu, kiedy jest najwięcej wejść, są nieporównywalnie lepsze: ciśnienie 261 mmHg, temperatura  $-20^{\circ}\text{C}$ , wiatr 45 km/h, WCT  $-35^{\circ}\text{C}$  i FFT – aż 13 minut.

By lepiej zrozumieć różnicę ciśnienia między latem a zimą, warto wyrazić ten parametr w metrach odczuwalnej wysokości (4). Żeby na letniej wyprawie na K2 doświadczyć ciśnienia takiego, jakie jest na szczycie zimą, należałoby znaleźć się na wysokość 9050 metrów. Tak więc K2 zimą to dziewięciolety, a różnica w odczuwalnej wysokości między latem i zimą to ponad 400 metrów!

### Wnioski

1. Jeśli zdobyłeś K2 latem, pamiętaj, że zimą szczyt ten jest odczuwalnie o 400 metrów wyższy, temperatura powietrza na nim dwukrotnie niższa, a wiatr dwa razy silniejszy.

**Tabela 1. Warunki meteorologiczne (średnie miesięczne) na szczycie K2 (baza NCEP)**

	Ciśnienie [mmHg]	Temp. [°C]	Wiatr [km/h]	WCT [°C]	FFT [minuta]
<b>Styczeń</b>	<b>246</b>	<b>-43</b>	<b>87</b>	<b>-71</b>	<b>1</b>
<b>Luty</b>	<b>246</b>	<b>-43</b>	<b>84</b>	<b>-71</b>	<b>1</b>
<b>Marzec</b>	<b>249</b>	<b>-40</b>	<b>72</b>	<b>-66</b>	<b>2</b>
Kwiecień	253	-36	55	-58	4
Maj	256	-32	48	-51	5
Czerwiec	259	-25	50	-43	8
<b>Lipiec</b>	<b>261</b>	<b>-20</b>	<b>45</b>	<b>-35</b>	<b>13</b>
Sierpień	262	-20	43	-35	13
Wrzesień	259	-25	55	-43	7
Październik	254	-34	57	-55	4
Listopad	251	-38	71	-62	2
<b>Grudzień</b>	<b>248</b>	<b>-41</b>	<b>84</b>	<b>-68</b>	<b>2</b>

**Everest i K2 – porównanie warunków meteo**

Korzystając z bazy NCEP, określiliśmy warunki na szczycie Everestu (patrz Tabela 2). Everest, zdobywany jest najczęściej w maju, wszystkie badane warunki atmosferyczne, łącznie z ciśnieniem, są w tym właśnie miesiącu na szczycie Everestu nieporównywalnie lepsze niż na K2 zimą (Tabela 2).

Na szczycie Everestu w styczniu i lutym ciśnienie jest nieznacznie niższe niż na K2 (244 mmHg – odczuwalna wysokość 9100 m – tylko 50 m wyższa niż K2), temperatura wyższa aż o 10° C, lecz wieje prawie dwukrotnie silniej – średnio około 140 km/h. Zbliżone wyniki dotyczące ciśnienia na Evereście uzyskali naukowcy projektu National Geographic (5).

**Tabela 2. Warunki meteorologiczne (średnie miesięczne) na szczycie Everestu (baza NCEP)**

	Ciśnienie [mmHg]	Temp. [°C]	Wiatr [km/h]	WCT [°C]	FFT [minuta]
<b>Styczeń</b>	<b>244</b>	<b>-32</b>	<b>144</b>	<b>-61</b>	<b>0</b>
<b>Luty</b>	<b>244</b>	<b>-33</b>	<b>137</b>	<b>-61</b>	<b>0</b>
<b>Marzec</b>	<b>245</b>	<b>-32</b>	<b>113</b>	<b>-58</b>	<b>1</b>
Kwiecień	248	-30	84	-53	3
<b>Maj</b>	<b>250</b>	<b>-25</b>	<b>60</b>	<b>-43</b>	<b>7</b>
Czerwiec	253	-19	31	-31	18
Lipiec	254	-18	19	-27	24
Sierpień	255	-18	17	-27	23
Wrzesień	254	-20	25	-32	17
Październik	251	-24	75	-44	5
Listopad	248	-29	108	-53	1
<b>Grudzień</b>	<b>246</b>	<b>-31</b>	<b>127</b>	<b>-58</b>	<b>0</b>

Zaskakujące pogodowe zbliżenie między Everestem i K2 zimą tłumaczy inna szerokość geograficzna obu szczytów: K2 leży 8° dalej na północ. Ciśnienie spada wraz z wysokością n.p.m. oraz odległością od równika. Wpływ wyższej szerokości geograficznej na spadek ciśnienia jest zdecydowanie większy zimą (4,6), szczególnie między 30 a 45° N (4), czyli nad Karakorum. Zimą różnica 8° w położeniu obu szczytów ma zdecydowanie większy wpływ na ciśnienie niż 237 metrów różnicy wysokości między Everestem i K2. Dlatego właśnie wartości ciśnienia oraz odczuwalnej wysokości w sezonie zimowym są tak zbliżone na obu szczytach. Szerokość geograficzna ma ogromny wpływ na temperaturę. Im dalej od równika, tym na danej wysokości zimniej. K2, mimo iż niższy, w każdym miesiącu jest zimniejszy od Everestu!

Różnice między siłą wiatru na Evereście i K2 zimą można próbować wytłumaczyć zimową lokalizacją jet streamów. Jet stream to wąska strefa bardzo silnych wiatrów o prędkości między 100 do 500 km/h występująca na wysokości 9000-12000 metrów. Zimą na długości geograficznej Himalajów i Karakorum jet stream podzwrotnikowy znajduje się między 20 a 35° N, a polarny między 40 a 70° N (7). Everest leży na 27° N, czyli w środku podzwrotnikowego jet streamu, K2 jest zlokalizowany na 35° N, a więc na jego granicy. To może tłumaczyć mniejszy wpływ jet streamu na siłę wiatru na szczycie K2. Jet stream podzwrotnikowy przesuwa się na północ o 0.1° na dekadę (7), więc ze zdobywaniem K2 zimą należy się spieszyć.

## **Wnioski**

1. Jeśli zdobyłeś Everest bez tlenu, pamiętaj, że szczyt K2 zimą będzie odczuwalnie około 100 metrów wyższy, będzie na nim prawie dwa razy zimniej, a wiatry silniejsze.
2. Na Evereście zimą trudniej o okno wiatrowe niż na K2, lecz jeśli już na nie trafisz, warunki na K2 będą gorsze: ciśnienie będzie porównywane, jednak temperatura znacznie niższa.

## **Wysokogórskie rekordy przetrwania**

Czy któryś z himalaistów kiedykolwiek przetrwał warunki podobne do tych przewidywanych dla szczytu K2 zimą? By się tego dowiedzieć, przeanalizowaliśmy ponad pół tysiąca „beztlenowych” wejść na ośmiotysięczniki (wszystkie 213 na K2, 210 na Everest oraz 83 zimowe na ośmiotysięczniki) (8). Obliczone wartości, szczególnie siły wiatru, należy traktować bardzo orientacyjnie, ponieważ opierają się na danych ze stacji meteorologicznych najbliższych, lecz znacznie oddalonych od poszczególnych szczytów (dla Himalajów – stacja w Lhasie, dla Karakorum - Hotan i Srinagar) (9).

Ciśnienia 247 mmHg, zbliżonego do szczytu K2 zimą, doświadczyło tylko 2 himalaistów: trzykrotnie Ang Rita Szerpa oraz raz Japończyk Noboru Yamada (wejścia na Everest – Tabela 3). Temperaturę -45°C, przetrwało na wysokości tylko 4 himalaistów: Adam Bielecki i Janusz Gołąb zimą na Gaszerbrumie I oraz Elisabeth Revol i Tomasz Mackiewicz zimą na Nanga Parbat. Wiatr ponad 75 km/h wiał podczas ponad dziewięćdziesięciu analizowanych wejść, w tym podczas prawie czterdziestu (głównie zimowych wejść w Himalajach) wiało ponad 100 km/h. Najniższą temperaturę odczuwalną – <-70°C – przetrwali Revol i Mackiewicz na szczycie Nangi.

Najbardziej ekstremalne połączone warunki pogodowe, zbliżone, choć jednak korzystniejsze od tych średnio panujących na szczycie K2 zimą – ciśnienie 247 mmHg, WCT - 60°C oraz FFT poniżej 2 minut – przetrwało tylko 2 himalaistów: Ang Rita Sherpa zimą oraz Noboru Yamada jesienią na szczycie Everestu. Najtrudniejszych warunków na szczycie K2 doświadczyli Denis Urubko i Sergiej Samołow podczas wejścia październikowego.

Analiza wszystkich 14 „tlenowych” zimowych wejść na Everest wykazała, że podczas większości z nich warunki atmosferyczne były zbliżone do tych przewidywanych dla K2 zimą lub gorsze: 80% wejść przy ciśnieniu < 246 mmHg, ponad 50% przy temperaturze < -40°C, 90% ataków przy wietrze > 75 km/h, 80% wejść przy łączonych warunkach ciśnienia < 245 mmHg i WCT < -60°C. Gdy Krzysztof Wielicki i Leszek Cichy zdobyli Everest zimą, na szczycie panowało ekstremalnie niskie ciśnienie: 240 mmHg. Podczas zejścia, na wysokości Wierchołka Południowego (8748 m), u obydwoh pojawiły się zaburzenia widzenia, po czym na jakiś czas oślepli (10). Powodem tych objawów było wyczerpanie się tlenu w butlach i w efekcie ostre niedotlenienie mózgu. Na tej wysokości panowało wtedy ciśnienie około 244 mmHg!

### Wnioski

1. Najprawdopodobniej żaden himalaista nie przetrwał dotąd łączonych, ekstremalnych warunków ciśnienia, temperatury i wiatru, jakie panują średnio na K2 zimą.
2. Wyczyny Ang Rity i Yamady pozwalają wierzyć, że wejście na K2 zimą bez wspomaganie tlenem jest realne.
3. Objawy czasowej utraty wzroku u Wielickiego i Cichego pokazują, jak blisko granicy przetrwania będą przyszli „beztlenowi” zdobywcy K2 zimą.
4. Warunki atmosferyczne panujące na szczycie K2 zimą nie będą stanowiły bariery dla himalaistów używających tlenu.

**Tabela 3 . Wysokogórskie rekordy przetrwania**

	Rodzaj wejścia	Data	Himalaista	Ciśnienie [mmHg]	Temp. [°C]	Wiatr [km/h]	WCT [°C]	FFT [min.]
1	Everest	30.10.1985	N. Yamada	247	-34	102	-60	1
2	Everest (Z)	22.12.1987	Ang Rita Sherpa	247	-36	88	-62	2
3	Everest	29.04.1985	Ang Rita Sherpa	247	-33	31	-50	6
4	Everest	23.04.1990	Ang Rita Sherpa	247	-34	51	-54	4
5	Nanga (Z)	25.01.2018	T. Mackiewicz, E. Revol	260	-45	70	-73	2
6	GI (Z)	09.03.2012	A. Bielecki, J. Gołąb	262	-45	32	-66	3
7	Lhotse (Z)	31.12.1988	K. Wielicki	254	-38	77	-64	2
8	KG (Z)	11.01.1986	K. Wielicki, J. Kukuczka	251	-33	156	-62	0
9	K2	02.10.2007	D. Urubko, S. Samoilov	253	-34	81	-60	2
10	Everest (Z) + O2	17.02.1980	K. Wielicki, L.Cichy	240	-43	59	-68	2

**Skróty:** KG – Kangchendzonga, (Z) – wejście zimowe

### **Wysokogórskie rekordy przetrwania bez wspomagania tlenem:**

Ciśnienie atmosferyczne 247 mmHg: 1,2,3,4

Temperatura powietrza -45°C: 5,6

Temperatura odczuwalna WCT  $\leq -70^{\circ}\text{C}$ : 5

Połączone warunki atmosferyczne  $\leq 247$  mmHg i FFT < 2 min 1, 2

Połączone warunki atmosferyczne < 255 mmHg and WCT < -60°C: 1, 2, 7, 8, 9

### **Okna pogodowe na K2**

Chcąc oszacować, podczas ilu spośród 89 dni zimy kalendarzowej warunki pogodowe na szczycie K2 dają szansę na wejście, przeanalizowaliśmy trzy zimy (2017, 2018 i 2019), bazując na danych ze stacji Srinagar i Hotan.

Wiatr o prędkości < 75 km/h wieje na szczycie K2 podczas 40 zimowych dni, w tym tylko podczas 10 jest < 50 km/h. Spośród dni o akceptowalnej sile wiatru, < 75 km/h, jedynie w ciągu 20 dni ciśnienie jest powyżej 247 mmHg, w tym tylko przez 5 dni jest porównywalne z Everestem w maju.

Okna wiatrowe – < 75 km/h – które trwają przynajmniej dwa dni, najczęściej zdarzają się w marcu (końcówka grudnia – 4 dni, styczeń – 9 dni, luty – 6 dni, marzec – 12 dni).

### **Wnioski**

1. Zimą na K2 okno wiatrowe to wiatr o sile <75 km/h. Podczas ataku szczytowego koniecznym będzie działanie przy wietrze silniejszym niż 50 km/h.
2. Najprawdopodobniej podczas okna wiatrowego, <75 km/h, ciśnienie na szczycie będzie niższe niż na Evereście w maju. W połowie dni takich okien ciśnienie będzie niższe niż rekord przetrwania (< 247 mmHg).

### **Schemat aklimatyzacji**

K2 zimą ma ponad 9000 metrów odczuwalnej wysokości. By zaproponować schemat, który ma potwierdzenie w praktyce, przeanalizowaliśmy aklimatyzację podczas „beztlenowych” wejść na Everest (8) (91 – drogą normalną od południa i 86 przez Przełęcz Północną).

Większość himalaistów aklimatyzowała się na docelowej górze, Evereście, tylko 10% przed dotarciem pod Everest prowadziło aklimatyzację na innej górze.

80% himalaistów stanęło na szczycie między 40 a 50 dniem po dotarciu do bazy (pozostałe 20% po 30 dniach). Aklimatyzacja polegała na standardowych rotacjach (11), czyli zdobywaniu podczas kolejnych wyjść z bazy coraz wyższych obozów (obóz 1 - C1 po 1 tygodniu, C2 po 2, C3 po 3, C4 po 5 tygodniach).

Podczas ostatniej rotacji, do dwóch tygodni przed wyjściem z bazy do ataku szczytowego, większość himalaistów przespała noc w obozie położonym około 1000 metrów poniżej szczytu (na drodze od północy 60% na 7700 m, 15% na 8250 m; na drodze od południa 40% na 7980 m, 45% niżej niż 1000 m – na 7200 m).

### **Wnioski**

1. Podczas ostatniej rotacji przed atakiem na K2 zimą himalaiści powinni spędzić noc w obozie na wysokości do 1000 metrów poniżej szczytu.
2. Biorąc pod uwagę przewidywane trudności zimowej wspinaczki w kopule szczytowej K2, wymagające pełnej aklimatyzacji, w ostatniej rotacji przed atakiem, himalaiści powinni przespać noc w C4 na 8000m. Spędzenie jedynie nocy w C3 na 7300 metrów (na Żebrze Abruzzi) absolutnie nie będzie aklimatyzacyjnie wystarczające.

### **Logistyka ataku szczytowego**

Im niższe ciśnienie atmosferyczne, tym niższe ciśnienie tlenu, mniejsza ilość tlenu możliwa do przyswojenia przez organizm, niższy poziom pracy możliwej do wykonania przez himalaistę oraz tym wolniejsze tempo wspinaczki. Jakiego tempa możemy spodziewać się podczas ataku szczytowego na K2 zimą? Ile godzin atak potrwa? Kiedy i z jakiej wysokości trzeba wystartować, by zdążyć wrócić przed nocą?

Analiza „beztlenowych” ataków z ostatniego obozu (około 7950 m), drogą wiodącą Żebrem Abruzzi, dostarcza ważnych informacji (dane dostępne były dla 111 wejść i 23 zejść). Himalaiści startują średnio z ostatniego obozu o 1.30, wspinając się w tempie 50 metrów różnicy wysokości na godzinę, szczyt zdobywają po 13,5 godzinie, czyli około 15.00, zejście w tempie 140 m/h zajmuje im 5 godzin, po 18,5 godzinach ataku, około 20.00, godzinę po zachodzie słońca, osiągają ostatni obóz.

Zimą niższe o 16 mmHg ciśnienie atmosferyczne spowoduje spowolnienie ataku szczytowego (5): tempo wspinaczki obniży się do 39 m/h, wejście na szczyt zajmie 17,5 godziny, tempo schodzenia spadnie do 110 m/h, czas zejścia wzrośnie do 6 godzin, cały atak będzie o 5 godzin dłuższy i zajmie prawie dobę (23,5 godziny).

By zdążyć przed nocą podczas krótkiego zimowego dnia (w lutym zachód jest o 17.30, dzień krótszy o 3 godziny), himalaista musi wyjść z ostatniego obozu (7950 m) o 19.00, wtedy na szczycie będzie około 12.30, a z powrotem w obozie o 18.30.

### **Wnioski**

1. Jeśli byłeś na K2 latem, weź pod uwagę, że twoje tempo zdobywania K2 zimą będzie o około 20% wolniejsze.
2. Należy rozważyć zmianę logistyki ataku zimą w stosunku do lata: start z większej wysokości, wcześniejsze rozpoczęcie ataku, dobór zespołu (dodatkowo) pod względem wydolności VO2 max.

## **Zabezpieczenie ataku szczytowego**

Atak szczytowy na K2 zimą stanowi znaczne zagrożenie dla życia i zdrowia himalaisty. Należy liczyć się z koniecznością przeprowadzenia akcji ratunkowej powyżej 8000 metrów. Biorąc pod uwagę wpływ ekstremalnie niskiego ciśnienia na wielkość możliwej do wykonania pracy, jakiegokolwiek szanse powodzenia ma jedynie akcja ratunkowa prowadzona przez himalaistów, którzy będą się wspomagali tlenem.

Jeśli zajdzie potrzeba znoszenia poszkodowanego, konieczny będzie zespół składający się z minimum czterech himalaistów wspomagających się tlenem. Standardowa butla, przy przepływie 2L/min, wystarczy na 8 godzin. Każdy z himalaistów asekurujących atak szczytowy powinien mieć do dyspozycji przynajmniej dwie butle – jedną, by dotrzeć do poszkodowanego, drugą, by móc go, schodząc, znieść (razem 8 butli dla 4 himalaistów w ostatnim obozie plus 1 butla dla poszkodowanego).

## **Wnioski**

1. Na zimowej wyprawie na K2 koniecznym elementem zabezpieczenia ataku szczytowego jest wyposażenie zespołu asekuracyjnego w tlen. Jego brak nie daje szans na efektywną akcję ratunkową.

## **Dalsze badania**

Powyższa analiza to ułamek tego, co wymaga zgłębienia i dopracowania w kontekście zimowej wyprawy na K2 czy innych przyszłych wysokogórskich wyzwań w warunkach zimowych na ekstremalnych wysokościach. Organizatorzy przyszłych ekspedycji powinni włączyć do przygotowań szerokie grono pasjonatów górskich, a jednocześnie ekspertów z różnych dziedzin (meteorologii, fizjologii, medycyny, treningu, żywienia, specjalistycznej odzieży, komunikacji, transportu itd.), którzy, wzorem dawnych ekspedycji, takich jak np. Everest w 1953 roku, będą stanowili zespół naukowy wspomagający wyprawę. Zainteresowanych proszę o kontakt: [medeverest@gmail.com](mailto:medeverest@gmail.com)

## **Potomkowie Tybetańczyków zdobywają K2 zimą**

16 stycznia 2021 roku o godzinie 17.00 czasu lokalnego dziesięcioosobowy zespół Nepalczyków zdobył K2. W zespole było dziewięciu Szeperów i jeden Magar i to on, Nirmal Purja, dokonał tego bez wspomagania się tlenem z butli.

Atak szczytowy z obozu 3 (7200 m) trwał 19,5 godziny. Himalaiści wyruszyli z C3 o godzinie 2.30, w C4 (7800 m) byli o 5.00, na szczycie stanęli o 17.00, z powrotem w C3 zameldowali się o 22.00. Warunki wiatrowe w dniu ataku były idealne, o 17.00 na szczycie K2 było niemal bezwietrznie, natomiast temperatura powietrza oraz ciśnienie atmosferyczne były ekstremalnie niskie: odpowiednio -45°C, oraz 244 mmHg. Nirmal Purja pobił rekord Ang Rity Sherpy i Noboru Yamady, którzy podczas wejść na Everest przetrwali na szczycie ciśnienie 247 mmHg.



Powodów szybkiego tempa zdobywania szczytu oraz sukcesu zdobycia K2 zimą bez tlenu przez Nirmala Purję należy upatrywać w jego znakomitym przygotowaniu wspinaczkowym, dobrych warunkach śnieżno-lodowych w kopule szczytowej, znakomitym współdziałaniu z 9-osobowym zespołem wchodzącym „na tlenie”, ale również, a może przede wszystkim, w jego prawdopodobnie ponadprzeciętnej wydolności fizycznej oraz genetycznie uwarunkowanej adaptacji organizmu do wysokości.

## **Bibliografia**

1. Kalnay E. i inni (1996), *The NCEP/NCAR 40-year reanalysis project*, Bull. Amer. Meteor. Soc. 77:437-470.
2. Osczevski R.J., Bluestein M. (2005), *The new wind chill equivalent temperature chart*, Bull. Am. Meteorological Soc. 86 (10):1453-1458.
3. Tikuisis P., Osczevski R.J. (2003), *Facial cooling during cold air exposure*, Bull. Am. Meteorological Soc. 84 (7):927-933.
4. West J.B. (1996), *Prediction of barometric pressures at high altitudes with the use of model atmospheres*, "J Appl Physiol" 81(4):1850-1854.
5. Matthews T. i inni (2020), *Into thick(er) air? Oxygen availability at humans' physiological frontier on Mount Everest*, "iScience" 23, 101718
6. Whiteman C.D. (2000), *Four Factors that Determine Climate. In: Mountain Meteorology, Fundamentals and Applications*, Oxford University Press, New York, Oxford; pp. 3-7.
7. Pena-Ortiz C. i inni (2013), *Observed trends in the global jet stream characteristics during the second half of the 20th century*, J. Geophys. Res. Atmos. 118:2702-2713.
8. Salisbury R., Hawley E. (2019), *The Himalayan Database, The Expedition Archives of Elizabeth Hawley*. [www.himalayandatabase.com](http://www.himalayandatabase.com).
9. University of Wyoming Department of Atmospheric Sciences. *Atmospheric Soundings*. <http://weather.uwyo.edu/upperair/sounding.html>
10. Cichy L. i inni (1982), *Rozmowy o Everescie*, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa; pp. 80-82.
11. Kupper T. i inni (2012), *Recommendations of the UIAA medical commission*, Vol:2

## **16 grudnia zmarł Michał Pyka (1955-2020)**

„Szklany sufit” – tak nazywał warunki atmosferyczne panujące w kopule szczytowej K2 w sezonie zimowym, sugerując minimalne szanse na ich pokonanie przez człowieka bez wspomaganie tlenem. Jako aktywny kiedyś zimowo himalaista i lekarz wyprawowy nad kontrowersyjną teorią „szklanego sufitu” nie mogłem przejść obojętnie. Jak to, K2 niemożliwe do zdobycia zimą? Michał nieświadomie zmusił mnie to pogłębienia wiedzy na temat warunków atmosferycznych na wysokościach ekstremalnych. Trzy lata temu napisałem do niego e-mail i tak zaczęła się moja, w jego towarzystwie, pasjonująca przygoda z ekstremalną meteorologią. Na rozmowach na temat pogody zimą na K2 i Everescie spędziliśmy wiele godzin, prześcigaliśmy się w tym, co udało nam się pozyskać z danych ze stacji meteo w takich miejscach jak Lhasa, Hotan, Srinagar, razem odkrywaliśmy bazy danych, które pozwalały prześledzić ciśnienie, temperaturę i siłę wiatru w strefie śmierci w Karakorum i Himalajach.

Owoce naszej współpracy jest materiał naukowo-praktyczny na temat warunków atmosferycznych na K2 i Evereście w sezonie wspinaczkowym zimowym, którego publikacji Michał niestety nie doczekał. Powyższy tekst jest pewnym skrótem naszych rozważań. Michał brał udział w stawianiu hipotez badawczych, gromadzeniu i opracowaniu przedstawionych powyżej danych i formułowaniu wniosków na temat warunków atmosferycznych.

---

## W górach najwyższych

Aleksander Parfienow, Ratmir Muhametjanow, Aleksiej Sukariew, Sława Timofiejew i Nikołaj Stiepanow w dniach 2-8.01.2021 dokonali zimowego wejścia na Ak-Su (5217 m) północną ścianą. Droga kategorii 6B o długości 1940 metrów i średnim nachyleniu 73 stopni została wytyczona przez zespół Tukwatullin-Szabalin w dniach 20.09-7.10.2002.

\*\*\*

17 grudnia 2020 roku Pemba Sherpa, Urken Lendu Sherpa i Lhakpa Gyaljen Sherpa (agencja Xtreme Climbers) dokonali pierwszego wejścia południowo-wschodnią ścianą na trudny technicznie skalny szczyt Luza (5726 m) w rejonie Khumbu w Himalajach Nepalu. Po wejściu ogłosili: *Sherpas don't climb just to live. They also do it for themselves, for passion, for hobbies and for their personal growth, as well as to improve their level as professional mountaineers.*

“Szerpowie nie wspinają się tylko po to, by zarabiać na życie. Wspinają się także dla siebie, bo to ich pasja i droga osobistego rozwoju, a także dlatego że chcą potwierdzić swój wysoki poziom jako zawodowi wspinacze”.

Niestety 27-letni Urken Sherpa zginął 21 stycznia 2021 roku podczas wspinaczki w dolinie Khonar niedaleko rodzinnej wioski Phortse.

\*\*\*

16 stycznia 2021 roku nepalski zespół Nirmal Purja, Mingma Gyalje Sherpa, Mingma David Sherpa, Gelje Sherpa, Mingma Tenzi Sherpa, Pem Chhiri Sherpa, Dawa Temba Sherpa, Kili Pemba Sherpa, Dawa Tenjing Sherpa, Sona Sherpa dokonał pierwszego zimowego wejścia na K2 (8611 m). Nirmal Purja nie używał podczas wejścia tlenu z butli.

Niestety tego wyczynu nikt już tej zimy nie powtórzył. Podczas zdobywania K2 zginęło pięciu doświadczonych wspinaczy wysokogórskich. 16 stycznia Hiszpan Sergi Mingote spadł w zejściu z obozu I. Następne okno pogodowe, przewidywane w dniach 3-5 lutego, zmobilizowało wszystkich do ataku szczytowego, więc 4 lutego w obozie III znalazło się aż 25 wspinaczy. Dwa samodzielne zespoły tworzyli Włozka Tamara Lunger i Chilijczyk Juan Pablo Mohr oraz Islandczyk John Snorri i Pakistańczycy, Ali Sadpara i jego syn Sajid, pozostali wspinacze to klienci i Szerpowie agencji SST. Niestety w obozie były tylko trzy namioty, z tego jeden wyniesiony przez Tamarę, a drugi przez Alego. Podobno nie udało się odnaleźć poprzednio pozostawionych tam przez SST namiotów. Kandydaci do wejścia na szczyt spędzili koszmarną noc na wysokości 7400 metrów stłoczeni w namiotach lub biwakując na zewnątrz.

Rano Tamara i wszyscy członkowie komercyjnej wyprawy zrezygnowali z próby zdobywania szczytu. Podczas zejścia na odcinku bez poręczówek (były wmarznięte i zasypane śniegiem), tuż pod obozem III, spadł schodzący bez czekana Bułgar Atanas Skatow. Pozostali, z cięższymi lub lżejszymi odmrożeniami, dotarli szczęśliwie do bazy. Zespół Snorriego, do którego dołączył Juan Pablo Mohr, wyruszył w nocy w kierunku szczytu. Spod Szyjki Butelki wycofał się Sajid Sadpara z powodu awarii aparatu tlenowego. O 15.15 tracker Snorriego wskazywał 7800 metrów, potem urwała się łączność z zespołem. Sajid czekał sam w obozie III, dopiero 7 lutego zszedł do bazy. Mimo kiepskiej pogody w następnych dniach Agencja Ascari Aviation przeprowadziła kilka lotów helikopterowych do wysokości 7000 metrów. Niestety żadnego śladu zespołu nie zauważyli ani wspinacze z pokładu helikopterów, ani eksperci analizujący zdjęcia przez nich wykonane. John Snorri, Ali Sadpara i Juan Pablo Mohr uznani zostali za zaginionych. Na zdjęciach satelitarnych Islandzkiej Agencji Aerokosmicznej również nie udało się zaobserwować żadnych śladów.

\*\*\*

### **Koniec epoki kolonialnej w Himalajach**

*Abstrakt referatu zgłoszonego 11.07.2020 na konferencję Góry Literatura Kultura, która miała się odbyć w listopadzie 2020 roku. Z powodu pandemii została przełożona na jesień 2021 roku, lecz zadane na końcu abstraktu pytanie okazało się prorocze.*

Wyjątkowa klasa „ludzi gór” wykształciła się w ostatnich latach spośród rdzennych mieszkańców wysokogórskich krain Azji, Ameryki Południowej i Afryki. Mieszkańcy tych krain od XVII wieku byli wynajmowani przez „westmanów” do obsługi wypraw eksploracyjnych głównie jako tragarze i poganiacze zwierząt jucznych. Najlepsi z nich angażowani byli jako tragarze wysokościowi do przenoszenia ładunków między obozami podczas wypraw na najwyższe szczyty – Szerpowie w Himalajach, a Hunzowie w Karakorum. Jako mieszkańcy wysoko położonych osad, wprawieni w pasterskich i myśliwskich wędrówkach po okolicznych górach, mieli naturalną przewagę fizyczną nad ludźmi z Zachodu. Szybko nabrali alpinistycznego doświadczenia i rozmaitych umiejętności technicznych, jednak przez długie lata pełnili tylko funkcję źle opłacanych pracowników wynajmowanych przez zagraniczne wyprawy. Przeszkodą w ich awansie społecznym była służalcza mentalność z czasów kolonialnych i brak wiary we własne możliwości. Udało się to jednak przewyciężyć! Obecnie miejscowi górale przejmują całkowicie organizację turystyki wysokogórskiej w swoich krajach.

Gdy po trzydziestu latach wróciłam w góry Azji, cieszyło mnie obserwowanie tych zmian. Proces przebiega w różny sposób w różnych krainach, które odwiedziłam – Nepalu, Himalajach Indyjskich, pakistańskim Karakorum Zachodnim i Sinciangu – jednak tendencja jest wszędzie taka sama i organizacją trekkingów i wypraw alpinistycznych w góry najwyższe zajmują się już nie firmy zachodnie, a lokalne agencje prowadzone przez miejscowych liderów. Ich klientami są nie tylko cudzoziemcy, lecz także mieszkańcy kraju – Nepalczycy i Hindusi w Himalajach oraz Pakistańczycy w Karakorum. Jedynie w Sinciangu nie widać Chińczyków.

Te małe agencje, zatrudniające kilku miejscowych przewodników, równocześnie konkurują ze sobą i współpracują, wynajmując tragarzy i przewoźników, dzięki czemu tworzy się lokalna społeczność ludzi gór. *Crème de la crème* tej kategorii stanowią przewodnicy wysokogórscy, którzy stali się samodzielnymi wspinaczami i działają coraz śmielej w górach swoich i zagranicznych. Organizują wyprawy eksploracyjne i sportowe, które są finansowane przez zagranicznych klientów lub firmy sponsorujące. Może to oni zdobędą zimą K2?

Anna Okopińska

---

## Kronika kulturalna

Anna Okopińska, Beata Słama

Wraz z życzeniami świąteczno-noworocznymi od Józefa Nyki otrzymaliśmy trzy zeszyty Biblioteczki Historycznej z 2020 roku, które znajdziecie pod adresem [http://www.nyka.home.pl/bibl\\_his/pl/bh\\_index.htm](http://www.nyka.home.pl/bibl_his/pl/bh_index.htm)

Zeszyt 66. zawiera wspomnienia rodzinne o Jaśku „Kiszkancie” Surdelu zebrane przez Jego siostrzenicę, Monikę Nyczankę. Zeszyty 65. i 64., są autorstwa samego Józefa Nyki. Zeszyt 65. stanowi opracowanie dotyczące pobytu Christiana Genersicha w Pieninach.

Zeszyt 64. zawiera wspomnienia Józka o inwigilacji KW i PZA przez służby specjalne i podróżach zagranicznych z prezesem PZA Andrzejem Paczkowskim. W końcowym rozdziałiku, zatytułowanym *Gorzkie post scriptum*, Józek pisze, że „wspomnieniowe zapiski powstały paręnaście lat temu. Impulsem do ich wydania w zeszycie GBH było ukazanie się nakładem IPN książki Patryka Pleskota *Góry i teczki*, w której opublikowane zostały (ss. 253-255) notatki służbowe z zasobów IPN”. Funkcjonariusz SB Remigiusz Reszczyński opisał w nich rozmowy przeprowadzone z Józkiem Nyką i Hanią Wiktorowską. Józek wyjaśnia, że notatki te zawierają jawne kłamstwa sfabrykowane przez esbeka i wyraża żal do Andrzeja Paczkowskiego, że nie skomentował ich ani nie sprostował, sięgając po taśmy z nagraniami rozmów. Józek obawia się, że „za dwadzieścia lat nasze wnuki będą wyjaśniały, że dziadek czy babcia nie byli donosicielami, a dziadek członkiem PZPR”.

Jako żywo sama byłam zaskoczona, czytając w notkach esbeka, że redaktor „Taternika” był członkiem PZPR, a Hani nie byłoby żal prezesa, gdyby władze represjonowały go za ew. szkodliwą działalność. Wiedziałam, iż to fantazje esbeka, lecz w książce brak komentarza jej autora lub Andrzeja Paczkowskiego.

Anna Okopińska

\*\*\*

Film o Krzysztofie „Panku” Pankiewicz, który został zrealizowany przez Akademicki Klub Górski w Łodzi, można obejrzeć pod adresem <https://www.youtube.com/watch?v=X8MYfu7XgQc&feature=youtu.be>

\*\*\*

W roczniku American Alpine Journal 2020 na str. 276-281 zamieszczono kilka notek Jerzego Wali o eksploracji Karakorum Zachodniego przez Polaków w latach 2017-2018.

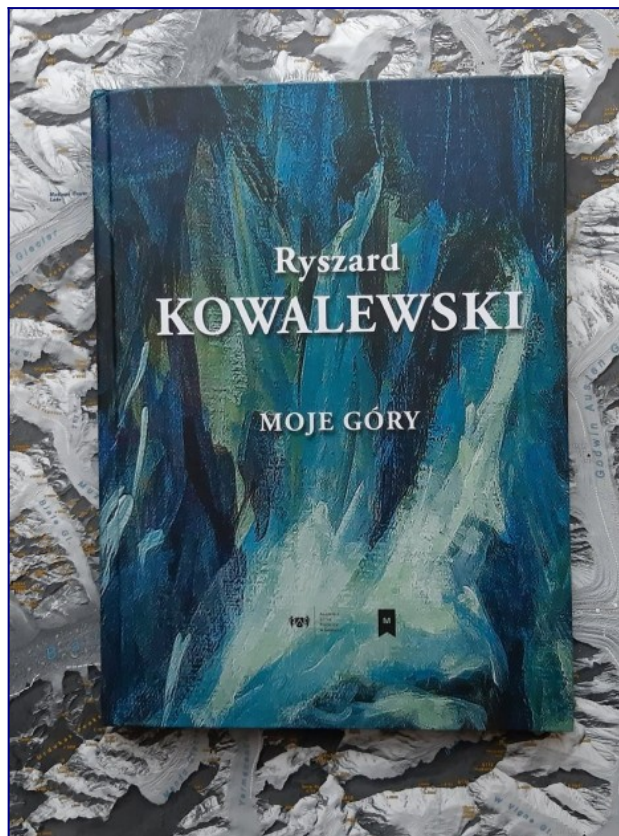
\*\*\*

Wojtek Kapturkiewicz przetłumaczył i wydał własnym sumptem kolejną książkę. Są to wspomnienia Barbary Washburn, która jako pierwsza kobieta wspięła się w 1947 roku na Denali, spisane przez Lwa Freedmana i zatytułowane *Przypadkowa poszukiwaczka przygód*. Barbara opisuje swoje fascynująco ciekawe życie z niezwykłą skromnością. Książkę czyta się znakomicie, chociaż redakcja nie jest zbyt staranna. O książkę trzeba poprosić Wojtkę.

\*\*\*

Dzięki wydawnictwu Stapis polski czytelnik będzie miał okazję poznać dramatyczną historię brytyjskiej wypraw na Haramosh (7400 m) w roku 1957, kierowanej przez Tony'ego Streathera. Tłumaczenia podjęli się Danuta Hołata i Waław Sonelski, znani z przekładu *Dotknięcia pustki* Joe Simpsona. *Ostatnia błękitna góra* autorstwa Ralpa Barkera powinna ukazać się w pierwszym kwartale 2021 roku.

\*\*\*



Nakładem gdańskiej ASP wydany został album z malarstwem Ryszarda Kowalewskiego *Moje góry*.

\*\*\*

Ewa Grzęda zwróciła uwagę na ciekawy projekt naukowo-edukacyjny *Kosmogonia Tatr i Podtatrza* w którym uczestniczą jej współpracownicy - <http://kosmogoniatatr.dobrowola.eu/ten/>

\*\*\*

Film Elizy Kubarskiej *Ściana cieni*, został uznany za Best Adventure Film na prestiżowym, 24. Międzynarodowym Festiwalu Filmów Górskich w Vancouver.

\*\*\*

Ukazała się właśnie książka Bernadette McDonald *8000 zimą* (Agora). Oto garść przemyśleń na jej temat, którymi podzielił się z nami Ryszard Dmoch (fragmenty):

Nasi niemal odwieczni przyjaciele Szerpowie, dotąd ciężko harujący na sukces płatnika, pomocnicy w himalajskich zmaganiach, wyszli właśnie z cienia i utartych kolein (funkcje tragarza, poręczującego, osobistego asystenta z tlenem itp. itd.). Lata terminowania pod okiem i na rzecz „sahibów” wyzwoliły w nich poczucie pewności, a narastające obłężenie Everestu nauczyły sprawności organizacyjnej. Tym razem jednak, zamiast desantu na lodowiec Khumbu i ułożenia dla klientów nowej lodostrady na Przełęcz Południową, sami zebrali środki i dokonali desantu nie w Himalajach, lecz w Karakorum. Bez krzyku, zadęcia i nadęcia zakosili ostatni szczyt niezdobyt dotąd zimą – K2. Po wejściu, okraszonym zbiorowym wykonaniem hymnu nepalskiego, skromnie spuścili oczy, złożyli dłonie jak do modlitwy i czekali na oklaski. Na świecie jedni zaniemówili, inni (nazwijmy ich „stylistami”) wręcz przeciwnie.

Nowa książka Bernadette McDonald, która opisuje historię wypraw na trzynaście ośmiotysięczników zdobytych zimą, zaczyna się od Everestu, i słusznie, a kończy rozdziałem *K2 - góra dla wybrańców*.

Bernadette opisuje walkę z mrozem, wściekłym wiatrem, deterioracją, logistyką, pisze o odmrożeniach (Szerpów na K2 takie odmrożenia też nie ominęły), o kunktatorskich poczynaniach członków zespołów, ich wzajemnych sympatiach, antypatiach i powiązaniach.

Przepiękny język Epilogu poruszył mnie tak, że po jego przeczytaniu nie mogłem spać. Już we Wstępie – *Sztuka cierpienia* – i w rozdziale *Everest* autorka słusznie wyróżnia, a nawet gloryfikuje osobę lidera wyprawy. Szkic do portretu Zawady jest zniewalający: nieskazitelna osobowość, prosty czarny golf, czarne okulary i władczy sposób bycia, nie zapominając o tzw. „noszeniu się”. Opisuje to pięknym, wręcz wzruszającym literackim językiem.

By posąg nie był nazbyt spiżowy, a bardziej ludzki, warto przywołać z wolna zacierające się ślady w pamięci „pomniejszych” uczestników wyprawy posągowego Szefa. Andrzej chciał być dobrym kierownikiem i nawet mu się to nierzadko udawało, lecz numer, jaki wywinął na zimowym Evereście Ryśkowi Szafirskiemu i całemu zespołowi, gdy osobiste wysokościowe ambicje przełożył nad metodyczne „szefowanie”, zakwalifikował go bezdyskusyjnie do ratunkowej grupy „Twardzieli”, Leszka Cichego i Krzyśka Wielickiego.

Z wszystkich zajmujących i równie ciekawych rozdziałów monografii wyróżniłbym rozdział *Manaslu - chłopcy z Zakopanego*. Bernadette już w pierwszym zdaniu pisze: „Po oszałamiającym sukcesie na Evereście pozostawało jedynie kwestią czasu, kiedy kolejny ośmiotysięcznik zostanie zdobyty zimą”. Padło na Manaslu, zaczęli Japończycy, a skończyli „nieznający strachu” Polacy.

Spryt chłopców z Zakopanego polegał na tym, że nie mieli dużo pieniędzy, mieli natomiast lidera, którego sami wybrali, przy okazji fachowca w lekarskim zawodzie, pedagoga i kumpla do wszystkiego. Dla członków wyprawy równie ważne było to, że kierownik sprawdził się na wielu płaszczyznach, na przykład przy skromnie, ale treściwie i właściwie zastawionym stole, a nawet stołach. To właśnie w takich okolicznościach kształtowały się prestiż i akceptacja lidera zespołu, a nie, jak wydaje się postronnym, podczas oszałamiających wiatrów i mrozów, gdzieś wysoko w górach. Od dawna wiadomo, że tam nie ma warunków na zawiązywanie braterstwa wspomnień.

Bernadette pisze: „[...] ...zimowe wejście na Manaslu zaliczyli Polacy”. Sądę, że to niesprawiedliwe określenie, to synekdocha (rzadko używane słowo: synekdocha – »figura stylistyczna polegająca na zastąpieniu nazwy całości lub ogółu przedmiotów nazwą części lub jednego przedmiotu, np. dach zamiast dom«). Przecież Polaków jest ponad 38 milionów, w zimowe Manaslu padło za sprawą całej ekipy Lecha Korniszewskiego i jego drużyny w składzie bardzo zakopiańskim: Rysiek Gajewski, Maciek Berbeka, Maciek Pawlikowski, Staszek Jaworski. Historia ogranicza się do wymienienia bezpośrednich zdobywców, a pozostali znikają bez śladu z coraz bardziej zwięzłych kronikarskich zapisów.

Nie sposób czytać tej książki bez emocji, bez adrenaliny, bez wspomnień i odwołań do osobistych przeżyć. Nie można, po części dlatego że pisana pięknym językiem, przywołuje zachowane w pamięci ciekawe wyprawowe zdarzenia. Takie, które w mniejszym czy większym stopniu dotyczą każdej wyprawy, zespołu, pojedynczych osób, czy też stanowią próbę charakteru jednego lub wielu uczestników wyprawy. Bernadette zadaje pytanie, po co pchamy się w góry najwyższe, wspinamy, marzniemy, odmrażamy, „zwiedzamy” szczeliny w lodzie, kiblujemy, ryzykujemy, nudzimy się w bazie podczas niepogody. I nieodmiennie ryzykujemy życiem...

Uzyskuje szereg odpowiedzi o różnej wadze, w tym taką: „W przypadku wielu specjalistów od wysokogórskiej zimy dużą rolę odgrywała narodowa duma”. Moim zdaniem to odpowiedź wątpliwej wartości. Chociaż nie można o niej zapominać przy okazji zbiorowego (plus hymn) desantu Nepalczyków na K2 w 2021 roku.

Przyznaję, że idąc w Kotle Zachodnim w huraganowym wietrze, który załamał całą drużynę, kombinowałem, jak wytrwać i ogrzać tyłek. Wtedy z całą pewnością nie myślałem, żeby być dumnym ze swej polskości. Polakiem jestem w Polsce, wyrażam to swoim zachowaniem, rodziną, pracą, nauką. Kiedy jednak byłem w Nepalu, tłumiliem swoje polskie zachowania, nawyki, język i dostosowywałem się do warunków miejscowych, stawałem się „prawie Nepalczykiem”.



Nie chcę „przyklejać się” ze swoimi górskimi wynikami do takich znakomitości, jak Wielicki, Hajzer, Kukuczka, Heinrich czy Zawada. Ci, wypromowani swoimi wynikami przez media, zapłacili w pewnym momencie za swoją pasję wysoką cenę, musieli wybierać, podjąć drastyczne decyzje zawodowe i rodzinne. Porzucić pracę i stać się profesjonalnymi himalaistami. Takimi są w Nepalu Szerpowie.

Od nas, Polaków, tego wymagała specyfika uprawianego sportu, ten sport, jak i inne, wymagał pieniędzy, czasu i innego środowiska. Zapaleńcy poświęcający życie górom chowali dyplomy doktorskie, magisterskie, inżynierskie do szuflady, wchodzili na stalowe słupy linii wysokiego napięcia, kominy fabryczne, dachy, dylatacje budynków i zbierali forszę. Pomnażali ją drobnym przemysłem, za to na niemałą skalę.

Stać ich było na siedzenie w Himalajach nawet przez kilka miesięcy w roku. Ponieważ w większości byli kreatywni, możliwe było tworzenie zespołów jednorodnych, skoncentrowanych na celu i specjalizujących się w zdobywaniu tego, na co inni nie mieli szansy, ponieważ „my, zespół” będziemy pierwsi. Zaprawieni w boju i drobnych zwycięstwach nie zauważyli nawet, że przekroczyli swój własny Rubikon. Z alpinistów amatorów stali się zawodowcami, zaczęli żyć z alpinizmu i dla alpinizmu, dźwigając na plecach doświadczenia, klęski, tragedie – swoistą strefę cienia, tylko czasem rozświetlaną przez radość zwycięstwa.

Tak właśnie powstawali i działali niezawodni „Chłopcy z Zakopanego”, tak rodził się alpinizm zawodowy. Polscy „lodowi wojownicy” odegrali tu pionierską rolę.

Dziękuję za dobrą książkę i polecam ją naszym czytelnikom.

\*\*\*

### **W odpowiedzi na recenzję Anny Okopińskiej (Echa Gór 2/2020) książki *Zaklętym w górski kamień***

Na wstępie dziękuję za pozytywne oceny mojej książki. W Twojej recenzji zawarta jest jednak sugestia, której nie mogę pominąć, że zbyt małą uwagę przywiązuję do problemu partnerstwa w górach. Niestety nie podałaś konkretnych fragmentów, z których taki wniosek można byłoby wysnuć. Domyślam się, że chodzi przede wszystkim o sytuację na Lhotse i ocenę zachowania Tadka Piotrowskiego, którego bronię. Zatem parę słów wyjaśnienia.

Przede wszystkim jestem jak najdalej od twierdzenia, że „powyżej ośmiu tysięcy każdy jest zdany tylko na siebie”. Chodzi tu nie tylko o kwestie etyki. Twierdzę, że w wielu sytuacjach właściwie pojęte partnerstwo pozwala na uniknięcie wypadku, zatem umożliwia poprawę bezpieczeństwa. Natomiast jeśli już do wypadku dojdzie, partnerzy powinni móc na siebie liczyć, bez względu na wysokość. W tym punkcie jesteśmy zatem całkowicie zgodne.



Chyba też zgodzimy się ze stwierdzeniem, że nie zawsze uratowanie partnera jest możliwe, zwłaszcza w górach wysokich. Problem w tym, że z uwagi na specyfikę tych gór, wskutek nierzadko spotykanego splotu czynników, takich jak niedotlenienie, wychłodzenie i wyczerpanie zdarza się, że u wspinacza dochodzi do zaburzeń świadomości (swoisty symptom choroby wysokościowej – utrata tzw. świadomości sytuacyjnej). Trudno wtedy od niego oczekiwać właściwej reakcji, zwłaszcza gdy w dodatku nie ma dużego doświadczenia. Jak jednak uczy historia, taka przypadłość może się przydarzyć nawet profesjonalistom. Wymowne są tu przykłady Roba Halla (Everest 1996) czy Macieja Berbeki (Broad Peak, zima 2013).

Wydaje mi się, że czasami w szlachetnej trosce o morale środowiska formułowane są zbyt wygórowane oczekiwania w stosunku do realnych możliwości wspinaczy i że zbyt pochopnie formułuje się oskarżenia wobec tych, którym udało się wyjść cało z niebezpiecznej sytuacji, podczas gdy ich partner nie miał takiego szczęścia. Profesor Ryn, cieszący się ogromnym autorytetem naukowym, jeśli chodzi o kwestie psychopatologii gór wysokich, komentując sytuację na zimowym Broad Peaku postulował, żeby w wątpliwych przypadkach komisje powypadkowe zasięgały specjalistycznej ekspertyzy psychiatrycznej, choć podejrzewam, że byłoby tu tyle opinii, ilu ekspertów. W każdym razie sprawa oceny zachowania konkretnej osoby w sytuacji ekstremalnej jest o wiele bardziej złożona, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

W kwestii dwóch wydarzeń, które przytaczasz, a które miały miejsce w grudniu 1974 roku na Lhotse (schodzenie zespołu Latałło, Piotrowski i Surdel) i w sierpniu 1975 roku na Gaszerbrumie II (sprowadzanie Saeeda) – zestawiasz dwie sytuacje moim zdaniem nieporównywalne. 7000 metrów w środku lata na Gaszerbrumie to zupełnie coś innego niż 7000 metrów na Lhotse w pełni zimy. Sama pamiętasz, że tam w zimie okna pogodowe, w których w ogóle dało się działać, były wyjątkowo krótkie. Jak wiadomo z przytoczonych przeze mnie relacji i zeznań świadków, schodząca trójka znalazła się wtedy w sytuacji zagrażającej życiu, gdy szalejąca zamieć oślepiła idących, a huraganowy wiatr spowodował nawet w pewnym momencie groźny upadek Piotrowskiego. Skutkiem mroźnych wiatrów była diametralna zmiana warunków śnieżnych na Lhotse – doszło do charakterystycznego dla zimy oblodzenia stoków. Dla zilustrowania różnicy w obu przypadkach: Ty zamierzałaś iść na szczyt Gaszerbruma, nie mając raków, tymczasem na Lhotse Surdel, wspinacz z dwudziestoletnim stażem, w momencie obluzowania się raka pomyślał, że z nim już koniec – z najwyższym trudem zdołał cofnąć się do obozu. Na Lhotse wszyscy trzej znaleźli się w sytuacji ekstremalnej, lecz walkę o życie przegrał tylko najmniej doświadczony Latałło – stąd wniosek, że nie powinien się tam w ogóle znaleźć. Na koniec refleksja: diametralna zmiana warunków nastąpiła podczas trwania wyprawy (początkowo pogoda była znośna, a poręczówki w ogóle nie były potrzebne), być może dlatego komisja przeoczyła ten właśnie aspekt?

Cytujesz moją opinię napisaną po wyprawie na Gaszerbrum II – przypominam, że dla mnie była to pierwsza wyprawa w góry wysokie, a więc i spojrzenie na tę sytuację było inne niż obecnie, gdy po zebraniu doświadczeń pewne sprawy widzi się inaczej. Może dlatego mniej jestem skłonna do jednoznacznych sądów, a szczególnie do orzekania o czyjejkolwiek winie. Chociaż oczywiście nie roszczę sobie pretensji do twierdzenia, że to moja ocena jest słuszna.

*Krystyna Palmowska*

---

## Pożegnania



19 listopada 2020 roku zmarł, w wieku 63 lat, Wojciech Ciepiela. Był członkiem Krakowskiego Akademickiego Klubu Alpinistycznego od 1976 roku. Na Zakrzówku i w podkrakowskich dolinkach pojawił się w roku 1975, jeszcze będąc w liceum. Szybko został przyjęty do grona zakrzówkowej „garowni”. W 1976 zaczął wspinać się w Tatrach, m.in. z koleżanką ze studiów Aliną Narkiewicz. Zrobił m.in. drogi: „Śmigło” na Mniszku (z Ryszardem Malczykiem „Rikiem”, pierwsze powtórzenie) oraz Chrobaka-Hierzyka na północnej ścianie Złotej Turni (z Witoldem Sierpowskim „Drzewusem”). Zimą samo dojście do Dolinki za Mnichem było niekiedy wyzwaniem, a jeszcze ówczesny sprzęt, mimo to przeszedł „Klasyczną” na Mnichu (ze Zbigniewem Płatkim).

Wspinał się ostro i w 1978 roku został zakwalifikowany na centralny wyjazd FAKA w Alpy Francuskie, gdzie zrobił Deskę Szwajcarską na Les Courtes oraz Filar Bonattiego na Petit Dru (obie z Ryszardem Urbanikiem). W 1979 był w Himalajach Zachodnich w rejonie Kishtwar (w dolinie Nanth Nullah), gdzie razem z Wojciechem Masłowskim („Wujem”) i Ryszardem Urbanikiem weszli w trzy dni w stylu alpejskim na szczyt Brammah’s Wife (ok. 5279 m), zdobyty rok wcześniej przez wyprawę AKA z Lublina. W 1980 roku z klubową wyprawą Krakowskiego AKA pojechał w Andy Peruwiańskie. Wszedł tam w ramach aklimatyzacji na Nevado Pisco (5752 m; z Urbanikiem), a następnie – z Jerzym Łabęckim, Romanem Bieńkiem („Suchym”) i Markiem Kozikiem – zrobił drugie przejście Filara Hiszpańskiego na Huascaranie (6768 m). W ścianie złapało ich załamanie pogody, a po skończeniu drogi (bez wejścia na wierzchołek) zjechali lodowym kuluarem do złej doliny i schodzili nią blisko dwa dni (70 km) w podwójnych zawratakach i z plecakami ze szpejem. W rozmowie z niżej podpisanym Wojtek wspominał, że byli tak wygłodzeni i zdeteriorowani, że gdy mijali stado lam, czy też alpaka hodowanych w stanie półdzikim, przemknęła im myśl, żeby którąś zaszlachtować i zjeść, lecz powstrzymał ich lęk przed zemstą pasterzy. Jerzy Łabęcki opowiadał, że chcieli lamę wydoić, aby napić się mleka, jednak nie mogli żadnej złapać. Kto wie, jak było naprawdę – to już czterdzieści lat. W pewnym momencie zobaczyli odciski bieżnika na ziemi, co dało im nadzieję na podwózkę, leczu uświadomili sobie, że to tylko odcisk wyciętej z opony podeszwy buta tubylca. W drodze powrotnej do bazy spotkali lekarza wyprawy Emila Staszkiwa, który z powodu wielodniowego przekroczenia przez nich terminu powrotu jechał na policję zgłosić ich zaginięcie czy też śmierć.

Potem od wspinania odciągnęła Wojtka praca zawodowa. Zaczął jednak nurkować, był także zapalonym wędkarzem.

Po skończonych studiach (architektura) na Politechnice Krakowskiej (1981 r.) pracował najpierw jako architekt w krakowskim Miastoprojekcie, a potem, przez ponad ćwierć wieku, w Wydziale Ochrony Zabytków Urzędu Miasta Krakowa, gdzie sprawował nadzór konserwatorski (m.in. nad zespołem urbanistycznym Nowej Huty) i opracowywał projekty rewaloryzacji obiektów zabytkowych.

Jako wspinacz był świetnym kolegą, wyczulonym na partnera i odpowiedzialnym. Powszechnie lubiany, ciepły i rozmowny, empatyczny i skromny. Dawał pewność, że „będzie dobrze” i „damy radę”. Zmarł po ciężkiej chorobie, został pochowany na cmentarzu w podkrakowskich Raciborowicach, z czekanem (idea Urbanika, który przywiózł alpelita sprzed czterdziestu pięciu lat), pękiem haków na pętli i gałązką kosodrzewiny na trumnie.

Tekst powstał na podstawie informacji od: Andrzeja Karsta, Jerzego Łabęckiego, Wojciecha Masłowskiego, Witolda Stańczyka, Bogdana Strzelskiego, Ryszarda Urbanika i „Taterników” oraz wspomnień własnych.

*Radosław Doboszewski*

\*\*\*

W dniu 6 stycznia 2021 roku zmarła w wieku 86 lat Maria Bucka. Ukończyła Wydział Technologii Żywności na SGGW. Od 1958 roku należała do Klubu Turystów Górskich (obecnie PKG). Brała udział w pierwszych klubowych wyjazdach - w Alpy Julijskie, Szwajcarskie. W Kaukazie weszła m.in. na Gumaczi, Dżantugan i Elbrus Wschodni. Lokalizacja grobu na Starych Powązkach: kwatera D, rząd 5, grób 2/3.

\*\*\*



Fot. Józef Kuliński

18 stycznia 2021 roku odszedł, w wieku 92 lat, Stanisław Kuliński, taternik i alpinista, profesor nauk fizycznych, specjalista konstrukcji akceleratorów cząstek naładowanych, długoletni pracownik Instytutu Badań Jądrowych. W Tatrach uczestniczył m.in. w pierwszym przejściu zimą drogi Orłowskiego na Mięguszowieckim Szczycie Pośrednim (1957). W latach 1958-59 brał udział w obozach alpinistycznych w Kaukazie, gdzie wszedł m.in. na Elbrus, Pik Kaukaz, Pik Wolnej Hiszpanii, Gestołę, Lalwer, Szcharę oraz nową drogą na Ułlu-Auz-baszy. W roku 1960 był uczestnikiem wyprawy w Hindukusz Wysoki, gdzie dokonał pierwszego wejścia na Aspe Safed (6607 m) oraz drugiego wejścia na Noszak (7492 m). W 1972 i 1975 kierował wyjazdami w Pamir, wszedł na Pik Komunizmu (7492 m), Pik Lenina (7134 m) i nową drogą na Pik 19. Zjazdu KPZR (5920 m). Był członkiem honorowym PZA.



*Fot. Andrzej Spychała*

O działalności naukowej Staszka i o tym, jak cenionym był pracownikiem, można przeczytać we wspomnieniach współpracowników i przyjaciół zebranych przez profesor Annę Wysocką-Rabin - <https://www.ncbj.gov.pl/aktualnosci/wspomnienie-o-profesorze-stanislawie-kulinskim>

\*\*\*



*Fot. Elżbieta Malinowska*

19 stycznia 2021 roku, w wieku 88 lat, zmarł Andrzej Sobolewski, honorowy członek Polskiego Klubu Górskiego, Klubu Wysokogórskiego Warszawa i Polskiego Związku Alpinizmu. Z zawodu był ekonomistą i technologiem drewna. Był wybitnym taternikiem, alpinistą i himalaistą drugiej połowy XX wieku. Wspinał się i brał udział w wyprawach we wszystkich górach dostępnych wtedy dla Polaków: Tatrach, Alpach, Kaukazie, Himalajach, Ałtaju, Ałtaju Mongolskim, Andach, na Kamczatce i Alasce.

Taternictwo zaczął uprawiać w 1955 roku. W Tatrach przeszedł kilkaset dróg wspinaczkowych, latem i zimą. W 1959 brał udział w pierwszym zespołowym zimowym przejściu grani Tatr od Zdziarskiej Przełęczy do Huciańskiej Przełęczy. W latach 1959 – 1976 wielokrotnie wspinał się w Kaukazie, gdzie przeszedł ponad 30 dróg wspinaczkowych, m.in. nową drogę na Mizirgi, dokonał trzeciego przejścia północnej ściany Szcheldy Centralnej (1962), wejścia nową drogą wschodnim filarem na Dych-Tau (1964) oraz częściowo nową drogą na wschodni wierzchołek Szchary (1966). Wszedł też m.in. na Ptysz, Pik Wolnej Hiszpanii, Pik Szczurowskiego, Bzeduch, Uszbę, Ułukarę, oraz Elbrus. W Pamirze wszedł na Pik Lenina (2 razy – przez skały Lipkina i przez Razdielnaja), Pik Korżeniewskiej i Pik Komunizmu. Był organizatorem i uczestnikiem wypraw Polskiego Klubu Górskiego w Himalaje, które zdobyły dziewicze szczyty Kangbaczen (1974), Kangczendzongę Południową i Środkową (1978). Wspinał się w Ałtaju Mongolskim (1971, pierwsze przejście zachodniej ściany Turgen Uuł oraz trawersowanie masywu), w Andach (1980, wejścia nowymi drogami na Pico Santander skąd 1. trawersowanie granią na Pico Boliwar w Sierra Nevada de Santa Marta; wejścia nowymi drogami na Castillo, Pico Blanco i Picos Sin Nombre w Sierra Nevada del Cocuy oraz wejście na Chimborazo w Ekwadorze), na Alasce (1984 i 1986, pierwsze wejścia na sześć szczytów w Górach Wrangla i Górach św. Eliasza) i na Kamczatce (wejście na Awaczyńską Sopkę, 1992). Brał udział także w wędrówkach trekkingowych w górach Afryki (Kilimandżaro, Atlas, Semien), w Górach Fańskich, Ałtaju Gobijskim w Mongolii, Terskim Ałatau w Tien-szanie Zachodnim.

Andrzej był wyśmienitym taternikiem, lecz także jednym z najlepszych polskich specjalistów od gór Kaukazu. Był aktywnym członkiem koła seniorów KW Warszawa i niezawodnym uczestnikiem wszelkich klubowych spotkań. Jego uczynność i zaangażowanie w sprawy klubowe mogą być doskonałym przykładem wzorowej postawy, godnej naśladowania przez młodsze pokolenia. Pomimo zaawansowanego wieku podejmował liczne wyzwania i obowiązki, zachowując przy tym młodzieńczy entuzjazm i energię. Z chęcią dzielił się swoją wiedzą i doświadczeniem. Charakteryzowały go koleżeńskość, szczerść, zdolność do obiektywnego, wyważonego sądu. Te cech zjednywały mu wielu przyjaciół.

Przez kilkadziesiąt lat aktywnie uczestniczył w przedsięwzięciach organizacyjnych i działalności szkoleniowej PZA, KW i PKG, będąc m.in. przez wiele lat skarbnikiem PZA i szefem Komisji Tatrzańskiej PZA. Był członkiem honorowym tych organizacji. Był także przewodniczącym Sądu Koleżeńkiego PZA. Przez wiele lat zasiadał w Radzie Fundacji im. Jerzego Kukuczki.

Autor wydawnictw publikowanych przez KW Warszawa, dokumentujących polskie dokonania w górach: *Kalendarium polskich wypraw i zgrupowań wysokogórskich w Kaukazie 1935-2007*, *Andy*. *Kalendarium polskich wypraw alpinistycznych 1934-2010*, *Pamir*. *Kalendarium polskich wypraw alpinistycznych 1960-2015 i Hindukusz*. *Kalendarium polskich wypraw alpinistycznych 1960-1983*. Był współautorem książek *Księga Sportu Polskiego* (rozdział Taternictwo, 1975), *Kangbachen zdobyty* (1977), *Encyklopedia sportu* (hasła alpinistyczne, 1986) i *Zimą na wielkiej grani* (2000). Publikował także artykuły, brał udział w audycjach radiowych radiostacji harcerskiej, uczestniczył w realizacji filmów (1999, 2000). Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność górską, otrzymał Złoty Medal „Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe”.

*Elżbieta Malinowska, prezes PKG*  
*Zbigniew Skierski, prezes KW Warszawa*

\*\*\*

22 stycznia 2021 roku zmarł Michał Gajewski, ratownik TOPR od 1946 roku, członek honorowy TOPR, uczestnik 533 wypraw ratunkowych, instruktor ratownictwa górskiego, instruktor taternictwa. Uczestniczył w przejściu Grani Tatr w 1957 roku i w próbie jej przejścia zimowego w 1958 roku. Wspiął się też w Alpach. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski i Medalem za Ofiarność i Odwagę.

---

## Wspomnienia

### Andrzej „Baron” Skłodowski – wspomnienie

Gdy jakiś czas temu Anka Okopińska zapytała mnie, czy nie podzieliłbym się garścią wspomnień z czasów wyjazdów w góry i wspinania z Andrzejem „Baronem” Skłodowskim, ucieszyłem się, lecz także znalazłem się w kłopotcie. Od tamtego czasu minęło już bowiem czterdzieści lat, a od połowy lat osiemdziesiątych właściwie nie utrzymywałem kontaktów ze środowiskiem wspinaczkowym. Jednak w latach 1977-1983 miałem okazję i przywilej być partnerem wspinaczkowym Andrzeja. Na wspinaniu spędziliśmy razem niemal trzysta godzin...

Pytanie Anki uświadomiło mi, że pamięć o Andrzeju jest nadal bardzo żywa w moich górskich wspomnieniach.

Przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych to był czas, gdy Baron – przynajmniej tak uważałem – nie wspaniał się już wyczynowo i sportowo, choć jednocześnie trudno nazwać to wspinaniem rekreacyjnym. Bo czyż rekreacją było chodzenie na wspinaczki przez okrągły rok, bez względu na pogodę i na porę tegoż roku? Andrzej pracował wówczas na etacie i rzadko wyjeżdżaliśmy w góry na więcej niż trzy-cztery dni. Mimo to udawało nam się być w górach co miesiąc.

Czy można zatem nazwać rekreacją wyjazdy na przykład w listopadzie, gdy naszym wspinaczkowym peregrynacjom towarzyszył deszcz ze śniegiem? Czy rekreacją było wychodzenie ze schronisk w kurniawę? Andrzej jednak nie odpuszczał, bo przecież szkoda było każdego kilkudniowego wyjazdu. Jednocześnie doskonale potrafił dobierać wspinaczkowy cel do warunków. Gdy było źle, robił drogi trójkowo-czwórkowe. I był szczęśliwy. Gdy pogoda sprzyjała, nie stronił od piątek i szóstek. I też był szczęśliwy. Nie pamiętam natomiast, by jeździł w skałki czy na bunkry. Uważał to za stratę czasu – po co trenować w skałkach, skoro każdego miesiąca można przez choć kilka dni być w górach?

W tamtym okresie nie chodziło mu wyłącznie o zaliczanie najtrudniejszych dróg. On chciał się po prostu wspaniać, nie tracąc żadnej okazji na wyjście w góry. Był w tym konsekwentny, choć czasem odpuszczał, choćby wtedy, gdy mieliśmy iść na Żleb Drege’a na Granatach, a trzeba było pomóc pod Zawratem w transporcie do śmigłowca rannej turystki. Jego dusza toprowca kazała mu porzucić wtedy myśl o Drege’u, lecz nie myśl o wspinaniu tego dnia. Uznał, że po załadowaniu rannej do śmigłowca, mimo iż akcja zajęła sporo czasu, zdążymy jeszcze wspiąć się prawym zębem na Skrajny Granat. I zdążyliśmy.

Podobnie było w Rumunii, gdy w piątkę chcieliśmy przejść zimą grań Fogaraszy. Zgoniło nas z grani po dwóch dniach. Przez następne dwa dni padał gęsty śnieg – około dwóch metrów puchu. A on zdecydował, że po rozpogodzeniu podejmiemy próbę wyjścia na grań i dokończenia przejścia. Nie przekonała go nawet Halinka Krüger-Syrokomska, która realistycznie uznała, że sił wystarczy nam najwyżej na przetorowanie kilkuset metrów w dolinie...

Baron zawsze wierzył, że pogoda odpuści. Mówił wtedy te swoje „nikt mi nie powie, że się nie przetrze, a poza tym widać, że słońce już zaraz będzie... po oczach”. A nad głowami mieliśmy ciężkie ołowiane chmury.

Wspinania nie odpuszczał także w czasie stanu wojennego. Jako wspinacz utytułowany, a jednocześnie członek TOPR-u, omijał zakaz poruszania się po kraju: u pani Wandy Tadeusiak, osoby odpowiedzialnej wówczas za administrowanie klubem, załatwił dwie delegacje z KW Warszawa do Zakopanego, potem w Dworcu Tatrzańskim brał papiery świadczące o tym, iż dwóch wspinaczy wyrusza na patrol toprowski. Tą metodą docieraliśmy w góry i przeszliśmy między innymi zimą grań Morskiego Oka. Mnie to krępowało, bo nie byłem ratownikiem, jednak Andrzej machał na to ręką i mówił, że góry ważniejsze, a „bolszewika” – takiego sformułowania używał – trzeba oszukać.

O polityce właściwie nie rozmawialiśmy. On nie ukrywał, że był w PZPR, ja nie ukrywałem, że życia w PRL-u nie uważałem za normalne...

Miewał szalone pomysły weekendowych wyjazdów. Chcieliśmy na przykład przejść się Śnieżną Dolinką, lecz nie mieliśmy zbyt dużo czasu, więc Baron wymyślił plan: w piątek wieczorem polecimy samolotem do Krakowa, potem taksówką pojedziemy na Łysą Polanę i zatrzymamy się na trzy-cztery nocne godziny u leśniczego. W sobotę o świcie podejście do Śnieżnej. Po przejściu tej malowniczej dolinki biwak na grani Śnieżnych Turni. A w niedzielę schodzimy do Złotej Strągi i Złotego Cmentarzyka, by zrobić „Stanisławskiego” na Śnieżnym Szczycie. W niedzielny wieczór powrót do Zakopanego i *rzeźniq* (nocny osobowy z Zakopanego) do Warszawy. Plan został zrealizowany w stu procentach.

Gdy dokładnie obmyślony plan brał w łeb, Andrzej był nieszczęśliwy. Tak jak wtedy, gdy mieliśmy przejść „Stanisławskiego” na północnej ścianie Małego Kieźmarskiego, później przenocować powyżej Skalnatego Plesa, by następnego dnia zrobić coś jeszcze na wschodniej ścianie Łomnicy. Pierwsza część wycieczki, czyli przejście Drogi Stanisławskiego, udała się znakomicie, a nocleg wśród kosówek w Dolince Łomnickiej zapowiadał się spokojnie i relaksowo. W nocy przyszło załamanie pogody. Lunęło niemiłosiernie. Leżeliśmy zrezygnowani w śpiworach. W kilka minut przemoczyło nas do cna. Nie warto już było szukać jakiegoś okapu, pod którym moglibyśmy się skryć. Rankiem zjechaliśmy kolejką na dół. Andrzej długo był markotny. I nawet nie próbował przekonywać, że „słońce zaczyna... po oczach”.

Wobec ludzi, którzy mu podpadli, był twardy. Tak było z chatarem z Terinki. Zeszliśmy tam we trzech, my i Tomek Herbich, po zimowym przejściu Kapałkowej Grani zakończonym na Lodowym Szczycie. Cała akcja zajęła nam dwa i pół dnia od wyjścia z Jaworzyny. Po dwóch biwakach w śniegu chcieliśmy zanocować w tym popularnym schronisku, jednak ówczesny chatar zaczął nam robić jakieś trudności, nie bacząc na to, że wróciliśmy z długiej wspinaczki. Baron nie próbował go o nic prosić ani z nim negocjować, tylko używając słów uważanych powszechnie za obraźliwe pożegnał Słowaka i ruszyliśmy po nocy Doliną Małej Zimnej Wody ku nizinom...



Baron nie ograniczał się w swoich górskich pomysłach z lat 1977-1983 do gór polskich. Przeczytał kiedyś relację Jana Długosza o przejściu zimą grani Pirynu w Bułgarii. Opis na tyle go zaintrygował, że na początku lat osiemdziesiątych pojechaliśmy w styczniu lub w lutym do Bułgarii, by powtórzyć to przejście. Trochę ten opis Długosza wydał nam się przesadzony... Poza tatrzańskie pomysły Andrzeja to był także Rolwaling w Nepalu i rejon Gangotri w Indiach.

W tamtym okresie rzadko bywał w tatrzańskich schroniskach, nieczęsto uczestniczył w biesiadach przy piwie w Moku. Niechętnie udzielał się w rozmowach na temat górskich przewag. Przypominał raczej nieco zmitologizowanego człowieka gór, dla którego ważny był sam akt wspinania, przebywanie w skalnym świecie, a nie środowisko wspinaczy. Jakoś tak pod koniec zimy na początku lat osiemdziesiątych postanowił, że przejdziemy północną Mięguszowieckiego Szczytu. Było lawiniasto, więc zarządził wyjście koło północy. O dziewiątej rano byliśmy już z powrotem w Moku. Siedzieliśmy w pustej jadalni. Zaskrzyphiały drzwi, wszedł Zbyszek Skoczylas.

- A w góry mieliście iść, nie chciało się?! – ryknął tubalnym głosem.
- Myśmy już wrócili ze szczytu! – charakterystycznym barytonem odkrzyknął Baron.
- A, to przepraszam, panowie. Zaraz zrobię wam śniadanie. – zniknął w kuchni i rzeczywiście je zrobił. Lubił i cenił Barona.

Gwoli prawdy trzeba dodać, że o kontakty ze środowiskiem Andrzej dbał. Bywał w klubie, udzielał się jako autor „Taternika” redagowanego przez Józefa Nykę. Zamieszczał tam wzmianki o naszej górskiej działalności. Pewnie dzięki tym kontaktom taki outsider jak ja mógł dorobić się niezłego sprzętu, o co wówczas nie było łatwo. Krótco po tym, gdy na na Kancie Zamarłej mój poczciwy zawrat zgubił podeszwę, Andrzej wyciągnął od Inżyniera, nieżyjącego już Marka Grochowskiego, letnie *hanwagi*, bo na Marka były ciut za małe. Podobnie było z moim turystycznym *simondem*, który Andrzej w znany sobie sposób zamienił w okolicach ulicy Foksal na *interalpa*.

Bez wątplenia Baron był człowiekiem, dla którego góry stanowiły esencję życia. Realizował się w nich. W latach 1977-1983 szukał w Tatrach dróg wspinaczkowych o pewnej historii, dróg najklasyczniejszych z klasycznych. Czasami miałem wrażenie, że podąża szlakami Praojców. Wszystko, co wiązało się z codziennością, było podporządkowane górom. Podczas wielu zimowych biwaków rozmawialiśmy o życiu. Także o przemijaniu i nieuchronnej słabości, która może dotknąć każdego z nas. Baron rzucał wówczas swoje charakterystyczne zawołanie: „Nie będzie mną organizm rządził!”. A jeżeli tak się stanie, to co? Gdy padało to pytanie, powtarzał raz jeszcze to zdanie, po czym milkł. Czy myślał wtedy o tym, co po wspinaniu? Nigdy nie poznałem odpowiedzi na to pytanie. Ale wiem, że wspinanie i góry były mu potrzebne do życia jak tlen.

Krzysztof Renik

---

**E-mail do redakcji:**

[echagor@kw.warszawa.pl](mailto:echagor@kw.warszawa.pl)